

Sztuczne oczy na wszystkie pory dnia.

Wyrób sztucznych oczu poczynił w ostatnich czasach wielkie postępy do tego stopnia, że trudno jest rozróżnić oko sztuczne od prawdziwego.

Rzecz naturalna, że takie oko sztuczne wymaga doświadczonych delikatnych rąk artysty, któryby mógł mu nadać blask naturalny.

Taką mistrzynią w wyrabianiu sztucznych oczu jest Angielka Rose Millauro, która wyrabia sztuczne oczy wszystkich kolorów i odcieni dla ludzi pozbawionych jednego oka.

P. Millauro zdobyła sobie sławę na całym świecie. Rozpoczęła ona swoją karierę od chwili, kiedy zaczęła wyrabiać sztuczne oczy dla poszkodowanych przez wojnę. Wkrótce wykazała ona tak wielki talent w tym kierunku, że uznano jej wyroby za najlepsze.

P. Millauro znajdowała coraz więcej przyjemności i zadowolenia w swej pracy, że działalność kontynuuje i po wojnie.

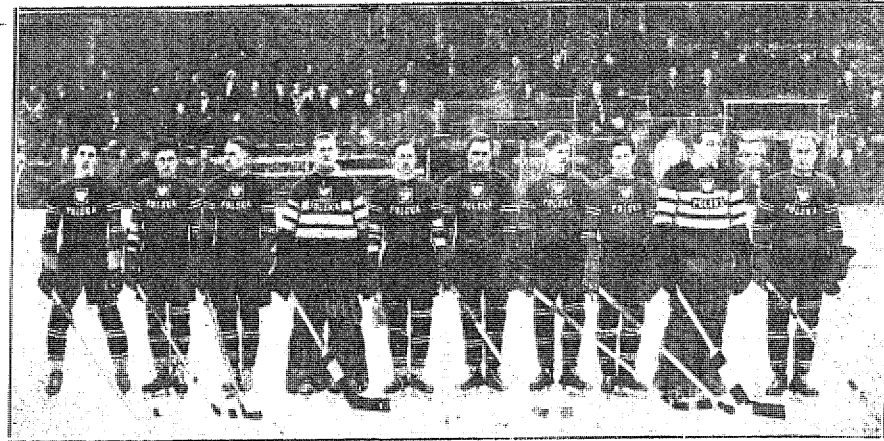
Oczy szklane wyrabia się z różnych gatunków szkła, które się stapia w piecach o wielkiej temperaturze. Dopasowuje się je do oka w ten sposób, aby poruszały się harmonijnie wraz z mięśniami. Potrzebna jest więc w tym wypadku dokładność roboty wprost nadzwyczajna.

Jeszcze więcej uwagi trzeba poświęcić kolorowi oczu, najdrobniejszy odcień nie za stosowany do koloru żywego oka, psuje wrażenie.

Wiele osób, które zakupiły u p. Millauro sztuczne szklane oko, „patrzy” niemal tak samo dokładnie, jak okiem prawdziwym. Blask jego jest tak naturalny, że nikomu nie przyjdzie na myśl, że osoba, z którą rozmawia, ma sztuczne oko.

P. Millauro przeżyła w swej praktyce wiele przygód, o których opowiada w jednym z pism londyńskich.

Pewnego dnia przybyła do p. Millauro jedna z artystek, słynna śpiewaczka angielska. Była ona wcale podniecona, a na oku miała przepaskę czarną. Okazało się, że artystka ta miała sztuczne oko, które się jej



Polska drużyna hokejowa na zawodach międzynarodowych w Krymicy. Stoją od strony lewej: Hemmerling (Pogoń—Lwów), Godlewski (A.Z.S.—Wilno), Adamowski (A.Z.S.—Warszawa), Stegowski (T.K.S.—Toruń), Kulej (A.Z.S.—Warszawa), Sokołowski (Lechia—Czarni), Lupański (Gedania—Gdańsk), Materski (Legia—Warszawa), Jodździan Saks (Legia—Warszawa) i Krygier (Polonia—Warszawa)

właśnie stłukło. Za godzinę miała być na koncercie, w którym miała wykonać wielką część programu. Rozpacz jej była wielka, bo jakże wystąpić bez jednego oka.

P. Millauro wykonała rekordową co do czasu pracę, gdyż przygotowała artystce sztuczne oko w ciągu pół godziny, przy czym okazało się ono o wiele lepsze od dawnego stłuczonego.

Na drugi dzień artystka przybyła ponownie do pracowni, błagając, by jej zrobiono kilka sztuk takiego samego oka, na zapas, gdyż to zrobione wczoraj jest poprostu idealnie.

Wiele ludzi czyni takie same zapasy, aby uniknąć na przyszłość niespodzianek.

Wiele pań ma różne oczy na różne pory dnia. W więc przed południem, na obiad, po południu i t. d., na spacer, do teatru, na wieczór proszony. W tych wypadkach do oka sztuczne trzeba „dopasowywać” kolor i blask oka zdrowego, zapomocą różnych płynów, które się zastrzykuje do oka. Moda zmieniania koloru oczu panuje szcze-

gólnie w Ameryce, wśród tamtejszej zblazowanej arystokracji pieniądza.

Zadziwiająco oko miała pewna dama. Jedna połowa tęczówki była koloru brązowego, druga niebieskiego. Trzeba było dopasować sztuczne oko w tych samych kolorach.

Innym ciekawym wypadkiem była wiza ta pewnego marynarza, któremu niezręczny fabrykant dorobił do niebieskiego zdrowego oka sztuczne brązowe. W innym wypadku takie różne kolory pacjent objaśnił tem, że będąc w podróży, musiał sobie wypżyczyć od znajomego oko innego koloru, gdyż tylko takie było pod ręką. Bywają wypadki, kiedy pacjenci zamawiają sobie sztuczne oczy en masse w drodze telegraficznej, posyłając próbkę.

Pewien bogaty plantator zwykł był, odchodząc z plantacji do domu, pozostawiać w polu swoje sztuczne oko, a murzyni pracowali w polu czoła, myśląc, że to oko patrzy na nich, jakby właściciel był na miejscu.



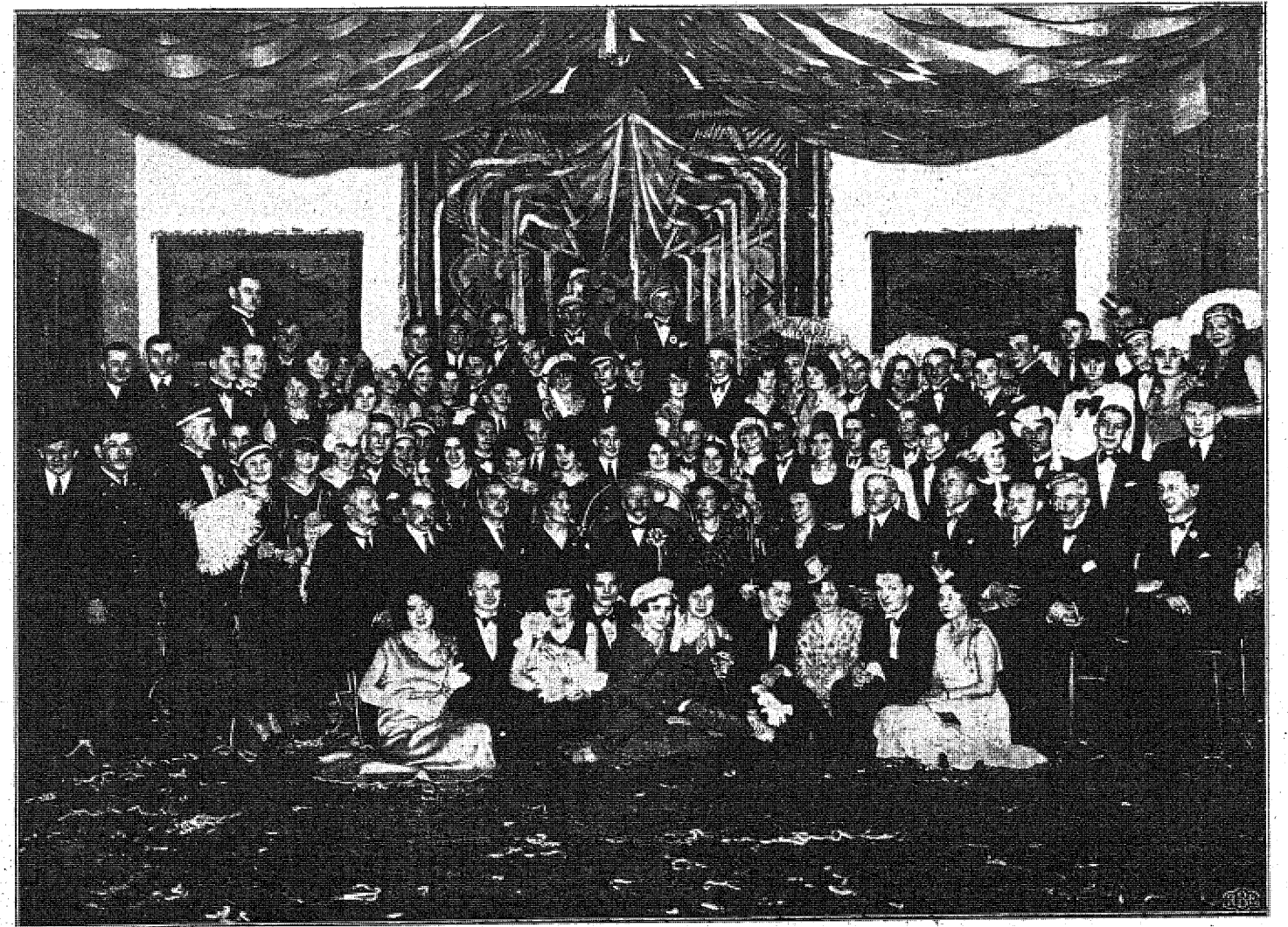
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII.

Niedziela, 22 lutego 1931 roku.

Nr. 8.

DOROCZNY BAL ABSOLWENTÓW Państwowej Szkoły Włókienniczej w Łodzi.



Na zakończenie karnawału tegorocznego odbyła się dnia 14 b. m. tradycyjna zabawa taneczna absolwentów ostatnich kursów Państwowej Szkoły Włókienniczej w Łodzi. Zabawę tę zorganizowano pod protektoratem dyrektora Szkoły, inżyniera Adama Trojanowskiego.

Na zdjęciu powyższym widzimy niezwykle liczny zespół uczestników zabawy z ciałem pedagogicznym i dyrektorem p. Adamem Trojanowskim na czele.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.



Doroczny bal Zrzeszenia Pracowników i Pracownic Notariatu łódzkiego.



Uroczysty „opłatek” w Towarzystwie Muzycznym im. St. Barcewicza w Łodzi.

TEATRALJA.

Jubileusz Antoniego Fertnera. — Teatry wojewódzkie. — Z anegdot o wielkim kompozytorze.

W tych dniach, w Teatrze Letnim w Warszawie, odbył się uroczysty jubileusz 25-lecia pracy scenicznej jednego z najpopularniejszych aktorów polskich, ulubienca stolicy, Antoniego Fertnera. Fertner jest po prostu aktorską tak dobrze znaną publiczności polskiej że zbyteczne byłoby przypominać, specjalnie z okazji jubileuszu, długi szereg świetnych komedyjnych i farsowych ról tego artysty, w których nieciężko znaleźć szczerej, beztrudnej wesołości i pieniającego się, jak szampan, humoru. Jak słusznie podkreślił z okazji jubileuszowej uroczystości jeden z krytyków stołecznych. — Fertner należy do tych indywidualności aktorskich, które nie wcielają się w reprezentowane przez się na scenie osoby, nie przemacniają swego ja na rzecz postaci scenicznej, lecz przeciwnie — każdą z tych postaci wcielają jakby w siebie, rozszerzają się do niezbędnych w danym wypadku granic, przetwarzają i urabiają każdą z ról na miarę i modłę własnej indywidualności. Dla tego to właśnie Fertner pozostaje zawsze przede wszystkim samym sobą, a wiele z pośród jego charakterystycznych ruchów, gestów, powiedzeń i intonacji stało się równie popularnymi, jak nazwisko ich właściciela, na którym w pewnym zakresie ról, mogą się wzorować młodsze pokolenia aktorskie.

Dla uczczenia święta Fertnera, Teatr Letni wystawił nową komedię Sefana Krzywoszewskiego p. t. „Noc Sylwestrowa”. Karnawałowa ta sztuka, pełna bezpretensjonalności, wesołości i pogody, mimo, że opiera się na opowieści o pomysłach farsowych dość zużytych, posiada jednak sporo, właściwych Krzywoszewskiemu, dobrych walorów fakuralnych i niezaprzeczalnej zręczności scenicznej. Osłą pomysłu jest historyjka pewnej nocy Sylwestrowej, podczas której wesoły lekkość i szalawila odprowadza z rezydencji do domu dwie piękne panie, mieszkające aż na... Mokotowie. Obie leżą na Andrzejka, pilnując się przytem nawzajem; sytuacja o tyle zdaje się być ułatwiona, że małżonek jednej z nich, mężatki zmuszony do nagłego wyjazdu, bawi gdzieś poza Warszawą. Mimo to jednak Andrzejka musiałby spędzić noc samotnie, na jakiejś kanapie w hallu pięknej willi swych towarzyszek, gdyby nie niespodziewany „uśmiech losu” w postaci miłej pokojówki, która samotność Andrzejkę... podzieliła. Niespodziewany (jak widzimy, dużo jest w tej komedii sytuacji niespodziewanych), powrót męża pięknej pani i znalezienie przezeń jakiegoś corpus delicti na Andrzejkę kanapie o mały włos nie wywołuje burzy, której gromy mogłyby uderzyć w niewinnego zupełnie — pod tym przynajmniej względem — Andrzejkę. Oczywiście, wszystko to kończy się jak najlepiej i jak najpogodniej, zgodnie z prawami... księcia karnawału, a nawet owa ognista subretyka znajduje partnera, którego niewątpliwie uszczęśliwi na stałe w formalnym związku małżeńskim.

„Noc Sylwestrowa” otrzymała obsadę prawdziwie jubileuszową. Obok Fertnera, niezrównanego w roli podejrzliwego małżonka, pięknie zagrał rolę Andrzejkę — Oster-



Znakomity tragic filmowy, John Barrymore, w filmie p. n. „General Crack”.

wa, zaś pp. Gorczyńska i Smosarska, jako rezydowe damy, czarowały temperamentem urodą i wdziękiem.

W bardzo ciekawej książce Paul Moran'a o Nowym Jorku, z której zdawaliśmy niedawno sprawę, czytelnikom „Kur. Łódzkiego”, sporo miejsca poświęcił autor teatrom nowojorskim, które istotnie z różnych względów zasługują na uwagę. Żadne miasto tak nie lubi teatru — pisze Moran — jak New-York, posiadający zgróę dwa tysiące (!) sal widowiskowych. Jest to dramatyczny ośrodek Stanów Zjednoczonych, jakkolwiek w ostatnich miesiącach najlepszych aktorzy wyjechali do Los Angeles, zwabieni na filmem mówionym. Sławna Metropolitan Opera będzie wkrótce zburzona i w pełni na to zasługuje. Od r. 1868 zmieniające się pokolenia z rezygnacją słuchają zawsze z równą przyjemnością „Trubadura”. Ze starych teatrów pozostał „Knickerbocker”, gdzie grywała Sara Bernhardt, Jane Harding, Tree, Coquelin; Teatr 44 ulicy. „Belasco”, „Lyceum”, „Astor”, „Century”, „Garlick” i inne. Są to przede wszystkim teatry komedjowe. „Carmen”, „Broadway”, „Rialto”, „Criterion”, „Tivoli”, „Ziegfield”, teatrami operetkowymi, z których kilka zmieniono ostatnimi czasy na kina.

Sztuki wystawia się w Nowym Jorku dopiero wówczas, gdy są przygotowane bez zarzutu i wypróbowane na prowincji i w okolicach podmiejskich. Premjery mają ogromną wziętość. Jeżeli sztuka ma powodzenie, często nie schodzi z repertuaru dwa trzy lata (!). Nowojorczyk jest wdzięcznym widzom, przychodzi zawsze punktualnie, słucha uważnie i bawi się byle czem. Dość mają tutaj wszelakich tez, pesymizmu i pod stawowych prawd. Publiczność pragnie sztuk prostych, przeciętnych nawet, lecz pełnych nowojorskiej elektryczności.

A teraz parę uwag o aktorach: Aktorzy nowojorscy są świetni. Naprawdę szukałoby się pośród nich Duse lub Guiry'ego, lecz przeciętne siły są lepsze od europejskich. Amerykańscy aktorzy posiadają natural-

ność i niesłychaną dynamikę. Detektywi, wyciągają, jak detektywi, dzentelmeni, jak dzentelmeni. Kobiety są przede wszystkim młode i stwarzają najrozmaitsze typy. Cechuje je siła i potęga komizmu, nie troszczą się wiele o urodę, nie cofają przez karykaturą.

W nowej biografii Offenbacha, opracowanej przez A. Henselera, znajdujemy dużo materiału anegdotycznego, związanego z działalnością kompozytorską twórcy „Opowieści Hoffmanna”. Ze słów Halevy'ego, który — jak wiadomo — był librecistą wielu utworów Offenbacha, autor biografii opowiada następującą historję, świadcząca do jakiego stopnia zapalał muzyczny i pasja twórcza ojca „Pięknej Heleny” odniosła triumf nad jego wiele do życzenia pozostawiającem zdrowiem. Pewnego dnia przybył Offenbach na próbę, skarżąc się, że jest chory, że nie spał całą noc, że nie mógł jeść śniadania i czuje się fatalnie... Próba idzie ospale — mówił Offenbach — chóry do niczego nie podobna, soliści śpiewają, jak z laską... Zanim jednak Offenbach skończył zdanie, podniósł się z wściekłością i krzyknął chórzystkom: Cóż to, panie śpiewają, u licha! Proszę, proszę jeszcze raz cały finał od początku! Z temi słowy Offenbach zasiadł do fortepianu obok dyrygenta i począł sam kierować próbą, odzyskując zaraz cudownym wprost sposobem siłę, zdrowie i energię. Stał się od razu ożywiony, podniecony, zaczął mówić, śpiewać, kręcić się po całej scenie, potrącać sennych chórzystów... Zrzucił z siebie wreszcie płaszcz, w którym przed chwilą trząsał się z zimna, wybijając takt swą laską; gdy wkrótce złamała się, rzucił kawałki na ziemię, zaklął, wyrwał dyrygentowi z ręki batutę i wymachiwał nią w dalszym ciągu, aż wszyscy i wszystko musieli się ugiąć pod jej bezapelacyjnym na kazem Podziwiać doprawdy, należało b'aski' zapalu na tej wyrazistej, oryginalnej twarzy, zarówno jak niezwykłą siłę woli w tem drobnie i szczerze, chorowitem ciele

Delta.



W ubiegłym karnawale odbył się w sali „Oaza” wieczór towarzyski, zorganizowany przez Komitet Pań z przewodniczącą p. Nowicką na czele, w celu zasilenia funduszu Wojewódzkiego Komitetu Kolonij Letnich dla dzieci z Niemiec.



W salach Kasyna Garnizonowego przy ul. Jerzego odbył się dnia 15 b. m. bal kostiumowy i bibulkowy dla dzieci „Rodziny Wojskowej”.



W ub. tygodniu na boisku Ł.K.S. odbyły się zawody hokejowe pomiędzy drużynami Ł.K.S.-u i Marymontu warszawskiego z wynikiem 5:0 na korzyść Warszawy.



Zarząd Łódzkiego Oddziału Legji Inwalidów Wojsk Polskich im. gen. Sowińskiego. Siedzą od strony lewej pp. Adolf Splet, Michał Bielak, Roman Komarnicki, Jan Koiba, Fryderyk Ujma — prezes, Teofil Schertz, Aleksander Kasprzak i Józef Kasprzak.



W dniu 14 b. m. w sali Harcerstwa Polskiego, przy ul. Ewangelickiej 9, odbył się tradycyjny bal Polskiego Związku Zaw. Prac. Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych.



Rosyjskie Towarzystwo Dobroczyńności w Polsce, oddział w Łodzi, urządziło w dniu 14 b. m. w salach „Oazy” dancing-bal.

Angielscy milionerzy dziwacy.

Krajem milionerów nie jest, jak to się już utarło w mniemaniu wielu, Ameryka lecz Anglia.

Szczególnie obecnie, gdy załamała się amerykańska „prosperity”, okazało się z całą jasnością, że bogactwo angielskie jest o wiele starsze, oparte na solidniejszych podstawach i nie poddające się tak łatwo wszelkim krachom giełdowym, jak to się rzecz ma z bogactwem amerykańskim. Tylko, że angielscy krezusi są o wiele skromniejsi i nie lubią rozgłosu. Wielu giełdjarzy, adwokatów, rejentów i t. d. od lat są milionerami, nie zdradzając się z tem nazwaną.

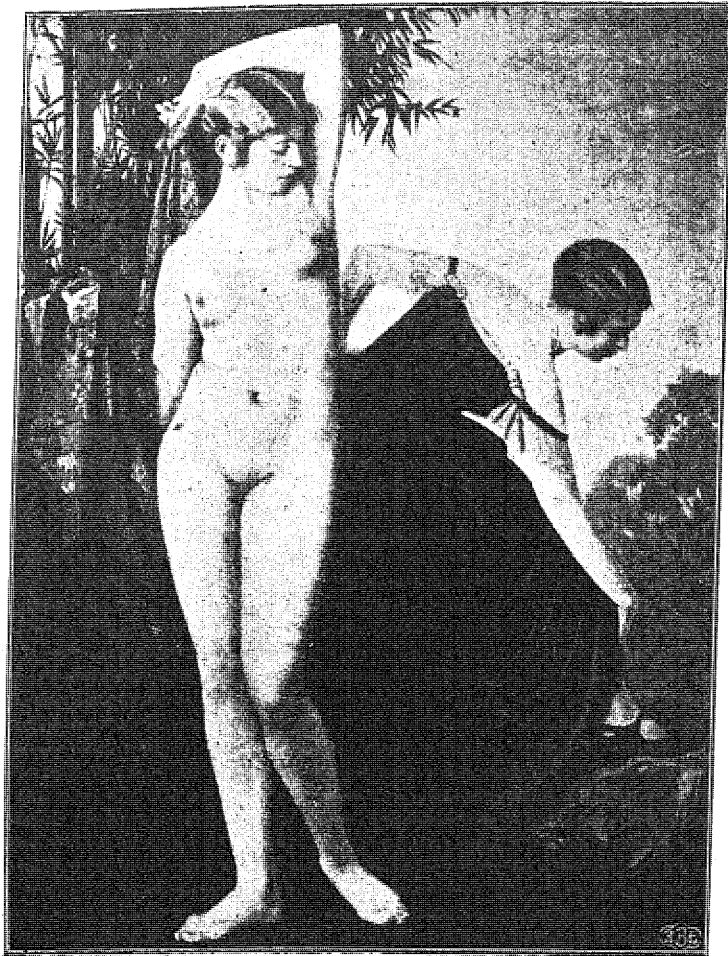
I gdy dopiero ludzie ci umierają, ludzkość dowiaduje się, jak bardzo byli bogaci.

Gdy przed kilku laty zmarł niejaki Mr. Russel Sage, żyjący zawsze skromnie, okazało się, że w jego osobie zeszedł do grobu jeden z najbogatszych ludzi Anglii. Mr. Sage pozostawił bowiem po sobie majątek, wynoszący na złote polskie zgórą miljard.

W tych dniach ukazał się w „Sunday Express” artykuł anonimowy, w którym autor, widocznie świetnie obeznany z intymnymi prywatniami zmarłych kilku milionerów, opowiada szczegóły z ich życia prywatnego.

Autor ów stwierdza, że milionerzy żona ci byli o wiele szczęśliwsi i mniejsi oryginalnie od milionerów nieżonatych.

Wszyscy „najdziwniejsi” dziwacy z pośród milionerów byli bez wyjątku starymi kawalerami, wykazując wszystkie nieprzyjemne strony starokawalerstwa. Tak np. Mr. James Gordon Bennet, fundator pułku swego imienia dla zawodów balonów wolnych, aczkolwiek z pochodzenia Amerykanin, większą część swego życia spędził w Anglii. Był on niesłychanym dziwakiem. Od rana już męczył otoczenie, które zapraszała na śniadanie, różnemi skargami na krzywdy rzekomo mu wyrządzone. Gdy był niezadowolony i w złym humorze, obcinał pensje swojemu personelowi, gdy miał przebytyski humor, obdarzał ludzi hojnie. Autorowi artykułu podarował raz parę koni i ekipaż. Obdarowany męczył się z



W salonach Instytutu Propagandy Sztuki w Galerii Miejskiej w parku Sienkiewicza w Łodzi wystawił swe prace art.-mal. Michał Boruciński. Powyżej obraz „Letni wieczór”, praca odznaczona nagrodą państwową w Salonie Listopadowym.

dzikimi rumakami dwa tygodnie, wydając na nie skromne swoje dochody, aż po dwóch tygodniach milioner... odebrał mu bez ceremonii cały zaprzęg.

Drugim dziwakiem był milioner o skromnym nazwisku Smith. Był to małeńki człowieczek, pochodzenia mieszczkańskiego, który przez cały rok prawie przebywał w klubie Reform. Prawie nikt nie znał go w klubie, nikt z nim nie rozmawiał. Zirykowany, mrużąc pod nosem, wchodził codziennie

po szerokich schodach do klubu, gdzie miał pokój sypialny. Nagle, pewnego dnia podarował klubowi... winę, która go kosztowała grubą sumę funtów. Zmarł w tymże klubie, nie pozostawivszy po sobie żadnego testamentu. Władze odnalazły jego krewną, siostrzenicę, zamężną za skromnym adwokatem w małej mieścinie szkockiej. Młoda kobieta, której Smith nigdy w swym życiu nie widział, odziedziczyła skromną sumkę 100 milionów złotych po „kochanym” wuju.



Ostatnie dni karnawału tegorocznego obfitowały w niezmierną mnogość wszelkiego rodzaju zabaw. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej uczestników balu reprezentacyjnego oficerów 28 p. p. w Łodzi, na prawo zabawę młodzieży szkolnej w Stowarzyszeniu Techników.

Wielkim dziwakiem był Mr. William Fox-Tibbits, adwokat w Sheffieldzie. Ubierał się zawsze biednie i nudził swych przyjaciół moralami. Człowiek nie powinien się ze nic — mawiał, — jeżeli nie może sobie pozwolić na luksus żony. Albo też: — Rozsądny człowiek nie powinien dzisiaj podróżować, gdyż ceny w hotelach są przerażająco wysokie.

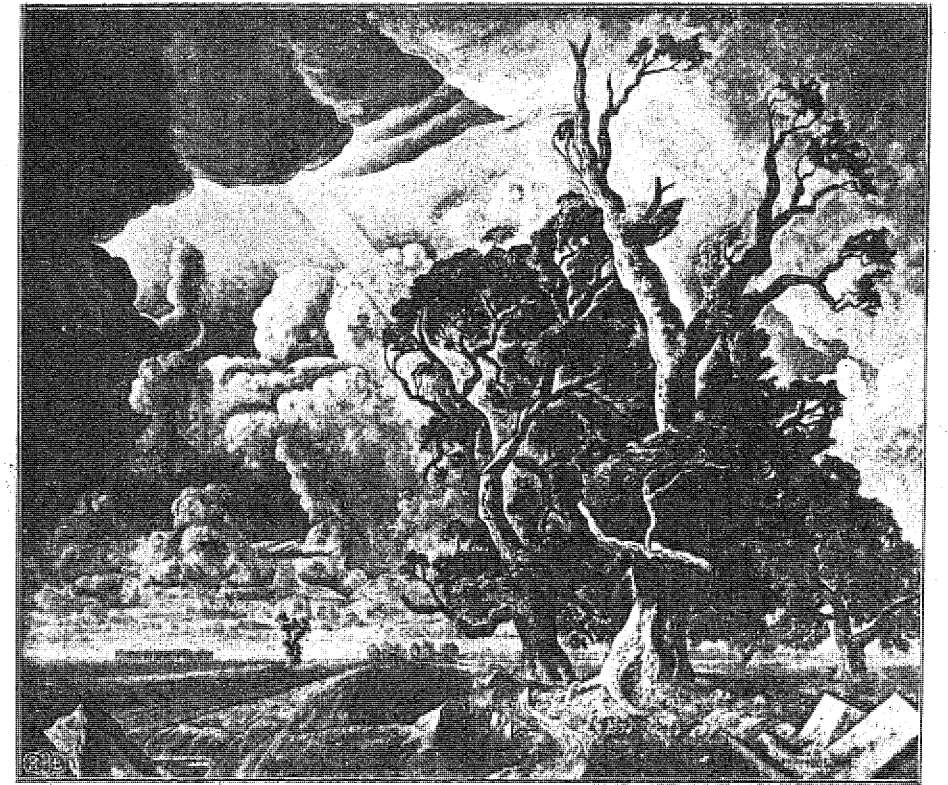
Sam też był nieżonaty, nie podróżował prawie nigdy i mieszkał w najuboższej dzielnicy Sheffieldu. I oto po jego śmierci okazało się, że prawie cała dzielnica, w której zamieszkiwał, prawie wszystkie domy około liczne, były jego własnością. Wszystko to odziedziczyła po nim stara jego kuzynka, która mu prowadziła gospodarstwo domowe.

Oryginałem, znanym na całym świecie, był zmarły przed kilku laty sir David Yule, brytyjski król jury, który za życia przebywał najczęściej w Kalkucie i prowadził handel z krajowcami. Sir David pracował od 4 rano do 7 wieczorem. Był on wprost niezmięczony, to też wkrótce stał się największym milionerem w Indiach. W Kalkucie nie utrzymywał żadnych stosunków z Europejczykami. W urzędach bywał b. rzadko. Jedynym Europejczykiem, z którym podtrzymywał stosunki towarzyskie, był... wicekról Indji.

Na krótko przed śmiercią przybył Yule do Londynu.

Autor artykułu spotkał się z nim wtedy i zaprosił go do taksówki, by pojechać na obiad. Yule wzdrygał się, gdyż, jak mówił, nigdy nie używał samochodu, uważając że dla „biednych” ludzi wystarczyć powinien autobus. Ten „biedny” człowiek miał w ostatnich latach życia 170.000 złotych doходу dziennie.

Lord Clanricarde, par Irlandji, właściciel wielu zamków i niezliczonych dzieł sztuki, wyglądał jak człowiek, który żył w czasach Waltera Scotta. Na głowie nosił stary połamany cylinder, mankiety miał wiecz nie brudne, rękawy postrzępione i dziurawe, spodnie o niezdecydowanym kolorze zawsze poszarpane u dołu, cały jednym słowem ubiór jak u żebraka zawodowego. W Londynie mieszkał w dzielnicy „Albany”, w której mieszkają kawalerowie. Pomimo tych szat miechłujnych, był on członkiem najbogatszych klubów angielskich. By



„Krajobraz” — praca pędzla art.-mal. Bronisława Jamontta, unieszczone na wystawie w salonach Instytutu Propagandy Sztuki w Miejskiej Galerii w Łodzi.

ło to ciekawe widowisko, kiedy do wyznaczonych, urządzonych z największym przepychem salonów klubu wchodził obdarty i siadał za stołem, by spożyć swój lunch. Spoglądał ze strachem na kartę i zamawiał kawę. Potem wyciągał z kieszeni załuszczonego papieru i tak, aby go nikt nie widział, spożywał chleb z masłem i ser, które przy niósł z sobą. Goście klubowi spoglądali z pod oka ze zgrozaniem na tego członka klubu.

Oryginał ten dopełnił jednak życia w sposób szlachetny. Oto na krótko przed śmiercią spotkał się na ulicach Londynu ze swoim bliskim krewnym, oficerem, który właśnie wrócił z frontu, ramiony. Oficer ów był biedny, jak mysz kościelna. Clanricarde porozmawiał z nim na ulicy zaledwie kilka

minut, poczem pośpieszył do domu i własnoręcznie napisał testament, w którym cały swój majątek, wynoszący około 2 miljarów złotych, zapisał temu właśnie oficerowi, swemu krewnemu. W dwa miesiące po tem lord Clanricarde już nie żył. Młody oficer, otrzymawszy spadek, mógł się ożenić z uwielbianą przez siebie kobietą i wszedł od razu do szeregów najwyższej arystokracji angielskiej. Oficer ów nazywał się George Lascelles. Majątek pozwolił mu starać się o rękę księżniczki Marji. W ten sposób dzisiejszy Earl of Harewood jest dziś zięciem króla Jerzego, zawdzięczając to obdartusowi milionerowi, a najwięcej owej krótkiej rozmowie, w której zwierzył się krewnemu ze swej miłości do księżniczki Marji.



Z okazji 55-lecia założenia Towarzystwa Śpiewaczego „Echo” w Łodzi odbył się bal, w czasie którego jubilat Towarzystwa, p. Roman Dytrich, udekorowany został specjalną odznaką.



W siedzibie konnej Policji Państwowej, Żeromskiego 88, odbył się doroczny bal absolwentek Państwowej Szkoły Handlowej Żeńskiej w Łodzi.

KONIEC ŚWIATA NA FILMIE.

W światowej produkcji filmowej niewiele jest dzieł, któreby fascynowały całą ludzkość. To też marzeniem każdego reżysera filmowego o wyrobionej sławie jest dać widzom coś takiego, co wywołało po wszechny zachwyt i obeszło kulę ziemską w triumfie.

Trzeba przyznać, że państwo wielkiego filmu zaczyna się tam, gdzie się kończy granica realności. Gdy film przedstawia wspaniałe wizje wlotu w przestrzeń międzyplanetarną, gdy bierze za tło cudowne dzieje Chrystusa, jak np. „Ben Hur”, gdy udaje się do okopów, by wstrząsnąć nerwy widzów okropnościami wojny, gdy przedstawia dzieje cesarów rzymskich itd., itd., wtedy obraz, siłą faktów, wymagają nie tylko wielkiego nakładu inteligencji reżysera, ale i zarazem wielkiego nakładu pieniędzy. Często zdarza się, że film taki kosztuje miliony, a nieraz i życie ludzkie.

Nie oznacza to wszystko jednak, że wielkie filmy muszą być z reguły jakąś fantazją genialnego mózgu. Każdy jednak się zgodzi, że gdyby np. dźwiękowy film postawił sobie jedynie za zadanie malowania teatru, to prędzej czy później przeżyłby się zmanierował i sam sobie grób zgotował.

Film dźwiękowy musi iść w tym kierunku, jaki jest niedostępny dla teatru. Musi go w pewnej dziedzinie odtwarzania zjawisk i wypadków przewyższyć.

Reżyserzy amerykańscy próbują w ostatnich czasach dać w filmie teatr rewjowy, czyli kabaret. Są to jednak tylko drobne epizody prawdziwego życia filmu dźwiękowego, epizody, które będą zawsze jego produktem ubocznym.

Wielki dźwiękowiec musi nam dawać coś, czego nikt jeszcze nigdy nie widział, coś, co jest trudne do ujęcia optycznie, coś, co nie jest z życia codziennego.

Publiczność kinowa nie ujęła tych zadań dźwiękowców w słowa ale ma już wy czucie ich zadań na przyszłość i oczekuje z niecierpliwością urealnienia się wielkich na



Znakomity śpiewak, John Mac Cormack, w filmie dźwiękowym p. n. „Pieśń mego serca”.

dzieci. Dowodzi tego frekwencja tych obrazów, które są fantastyczne, niecodzienne.

Wszyscy pamiętają wspaniały film niemiecki „J'accuse” (Oskarżam) reżyserji Abla Gance'a. Wielki reżyser francuski potrafił w tym obrazie dać wizje wspaniałe, wyimagować w temacie coś, co było jako potęgą z ekranu.

Gance nie poprzestął na tem zwycięstw nie zasnął na laurach. Zwróciwszy myśl ku filmowi dźwiękowemu, postanowił i tu stworzyć coś wielkiego, przepięknego. Nad tematem głowił się długo, aż wreszcie, co było do przewidzenia, zwrócił oczy ku niebu i przypomniał sobie znakomitego pisarza i astronoma francuskiego, Flammariona.

Ten mistyk astronomji, który podczas studiów świata gwiazd popadł w okultyzm napisał cały szereg prześlicznych powieści,

które były jakoby sukienkami srebrzystemi dla jego fantasmagoryj.

Gance przejrzał bibliotekę i wybrał temat: „La fin du Monde” (Koniec świata). Oto temat godny reżysera filmu dźwiękowego — rzekł sobie Gance. Koniec świata, ta myśl straszna, która gnębi ludzkość od zarańcia jej dziejów, ta mara nocna sumień ta z mora nerwowców — oto temat do wielkiego obrazu.

I Gance rozpoczął prace. Film pochłonął olbrzymie sumy. Nakręcenie i nagranie go kosztowało 7 milionów złotych. Główną rolę w filmie tym gra sam reżyser, Abel Gance.

Na imponujący ten obraz zużyto 250 tysięcy metr. filmu surowego. Długość taśmy obrazu wynosi 3600 mtr.

Puktem kulminacyjnym obrazu jest kaktaklizm, koniec świata. Treść zgruba przedstawia się następująco:

Astronom Martin odkrywa komętę która porusza się z szybkością 173.000 klm. na godzinę w kierunku ziemi. Stacja nadawcza z wieży Difel podaje na wszystkie strony wiadomości o zbliżającej się katastrofie. Ma ona nastąpić dokładnie za 92 dni od chwili odkrycia komety. Kometa uderzy w ziemię, co będzie przyczyną końca świata.

Obraz przedstawia, jak ludzie na ziemi, przyjmują te straszne wiadomości. Jak się zachowuje glob ziemski w obliczu tej katastrofy, a więc wszelkie zmiany zachodzące w skorupie ziemskiej i w atmosferze z powodu oddziaływania coraz bardziej zbliżającej się komety, są przedstawione na filmie z punktu ściśle naukowego i wywołują olbrzymie wrażenie na widzach którzy przeżywają wstrząsające nastroje na widowni kina.

Film Gance'a ukaże się w tych dniach w kilku naraz stolicach europejskich, poczem zapewne ujrzy go i Polska.

Jest to naprawdę film godny widzenia. Można go polecić z całą pewnością, że nikt się na nim nie zawiedzie.

FILMJA.

Generał Crack, syn księcia i cyganki, zachwala rycerz, łamiący wszystkie przeszko dy na swej wojennej drodze. potężny heros burzący trony monarchów, a jednocześnie wytworny trubadur, zdobywający pieśnią serca kobiety. Coś z bujnej fantazji Kmicicza ma w sobie ten junak zachwala: coś z królewskiego bohaterstwa Sobieskiego, broniącego sąsiada przed nawalą wroga: coś z niezwyciężonej potęgi Napoleona, burzącego korony i wprowadzającego arcyksiężniczki do swej plebejskiej łóżnicy: coś z legendarnej buty Beniowskiego, zdobywającego ezotyczne ludy.

Za pomoc, okazaną monarchom, książę Krystjan Kurlandzki, zwany generałem Crackiem, zachwale żąda ręki siostry cesarskiej, księżniczki Marii Luizy. Po rozpaczliwym namyśle cesarz ulega... w odpowiedzi jednak na to generał Crack przybywa na dwór z nowopobudowaną małżonką-cyganką Fidelją. Urok pełnej temperamentu czarnookiej cyganki łagodzi gniew cesarza. I kiedy generał Crack na polu walki zdobywa monarchy laur zwycięski, cesarz uwodzi mu żonę. Książę Krystjan wypędza niewierną zpowrotem do taboru cygańskiego, a z cesarzem rozpoczyna walkę na śmierć i życie. Karne zastępy kurlandzkiego księcia rozbijają armię cesarską. Monarcha wraz z siostrą dostaje się do niewoli. Oko za oko, zab za zab, głosi prawo cygańskie. I generał Crack postanawia zemścić się na cesarzu, uwodząc mu siostrę. Ale w chwili, gdy brutalnie chwyta w objęcia piękną księżniczkę, ta dobrowolnie chyli mu się w ramiona, daje swe usta, daje całą siebie... Dumna siostra cesarska zdradziła tajemnice swego serca. Maria Luiza kocha generała Cracka. I coś się załamuje w duszy rycerza. „Zrozu miałem, że zemsta niezawsze jest rozkoszą, a miłość przyszła zbyt późno”, mówi do przyjaciela swego, zwracając wolność cesarskim jeńcom, a sam udaje się na północ, aby wyrwać ojczyznę swą, Kurlandię z pod jarzma rosyjskiego.

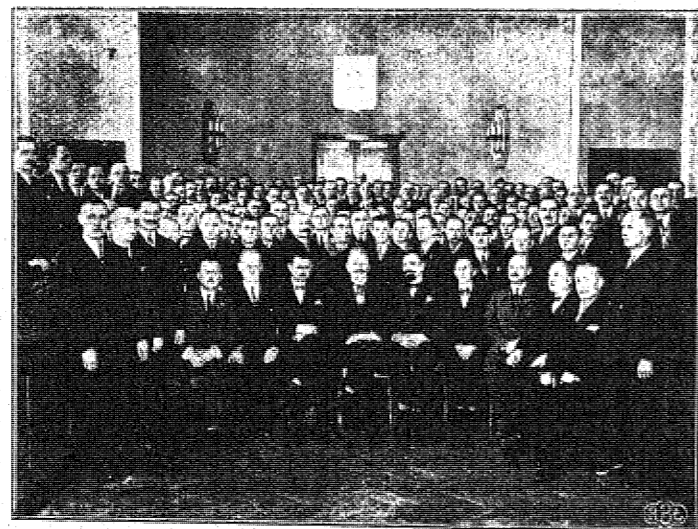
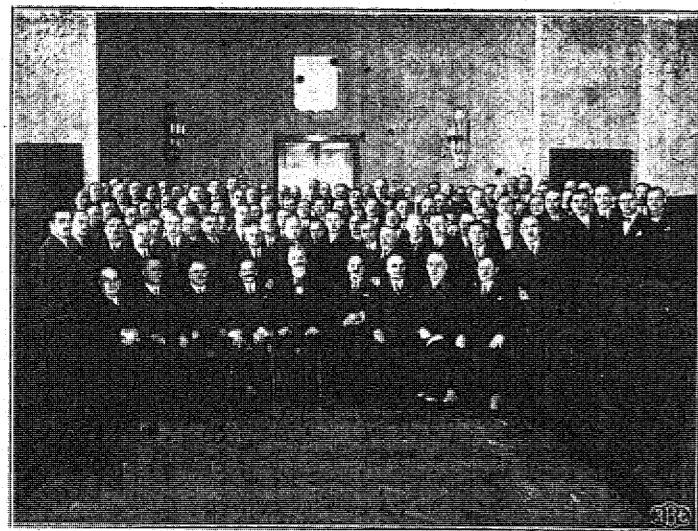
Bohaterski atak generała Cracka otwiera mu podwoje kurlandzkiego zamku. Załoga rosyjska pierzcha w popłochu, książę Krystjan zasiada na tronie swych przodków. Na chwilę jednak załamuje się jego triumf. Oto posiłki cesarskie przyszły w pomoc wrogowi..

Generał Crack czuje, że nadeszła jego ostatnia chwila, znużeni walką żołnierze jego nie wytrzymują naporu świeżych wojsk. Ale wojska cesarskie nie walkę przynoszą, lecz gałazkę oliwną pokoju, którą książę Krystjan otrzymuje od Marii Luizy wraz z jej ręką.

W roli generała Cracka John Barrymore stanął na najwyższych szczytach możliwości aktorskich. Dzięki tej kreacji wielki aktor wysunął się na czoło gwiazd filmu dźwiękowego, któremu przodować będzie tak, jak przodował Niemej Muzie.



Fragment filmu p. n. „Dobrze skrojony frak”, świetnej komedji, w której rolę główne odtwarzali znani artyści ekranu Gleen Tryon i Merna Kennedy.



W ubiegłym tygodniu w sali głównej Sądu Okręgowego w Łodzi odbył się uroczysty akt zaprzysiężenia zastępców ławników Sądu Pracy z ramienia pracodawców i pracowników. Na zdjęciach powyższych od strony lewej widzimy zastępców ławników z grupy pracodawców, na prawo zastępców ławników z grupy pracowników.



Mistrzowska drużyna polska w koszykówce A. Z. S. (Poznań).

Rosja Sowiecka.

Moskwa. — Pisma sowieckie zamieszczają periodycznie listy Gorkiego, żyjącego obecnie we własnej wili w Sorrento we Włoszech. Autor tych listów coraz ostrzej występuje przeciwko burżuazyjnemu systemowi w zachodniej Europie. Życie na zachodzie przedstawia Gorkij w ciemnych barwach, a ponieważ przebywa we Włoszech opinia publiczna żyje pod wrażeniem spostrzeżeń naczelnego świadka.

Jeden ze swych artykułów, zamieszczonych w „Izwiestjach” poświęca autor „cyfrowym życiu” w zachodniej Europie, przeciwstawiając mu „bohaterką rzeczywistość” życia w Rosji sowieckiej. Informując sowiecką opinię publiczną o życiu zachodniej Europy, pisze Maksym Gorkij: „Coraz to częściej pękają banki, coraz to gorliwiej kradną bankierzy, którym skromnie pomagają członkowie rządów i parlamentów pokorni słudzy kapitału. Pełne przepychu życie Europy i Ameryki, nacechowane jest cyniczną fanfaronadą, bezmyślnością i grubiaństwem ich zabawy są coraz bardziej głupie i przybierają charakter płciowej demoralizacji i rozkładu. Niedawno jakiś dziennikarski powiedział, że wzrost przemysłu jest ojcem klasy robotniczej, ale zapomniał nieestetycznie dodać, że burżuazja jest złą, głupią i rozpustną macochą robotników. Miliony robotników, kobiet i dzieci głoduje, podczas gdy miliony ton pszenicy pozostaje bez rynku zbytu i służy za opał”. W dalszym ciągu swego artykułu powiada, że w zachodniej Europie mnożą się zbrodnie i samobójstwa, że giną całe rodziny, a częste są wypadki, że ojciec i matka, zanim umrą śmiercią samobójczą, wymordują swe dzieci aby na burżuazyjnym świecie nie pozostały bez opieki i dozoru. Uszczypliwie ironizuje pod adresem demokracji i II Międzynarodówki, nazywając tę ostatnią niezdolną do życia i bezkrwistą. W artykule swym nie omieszkał napaść i na osobę papieża, pisząc, że całą europejską klikę, postanowił prowadzić gospodarz grodu watykańskiego. Charakteryzując stosunek „wielkich i małych ludzi w Europie”, ich intelli-

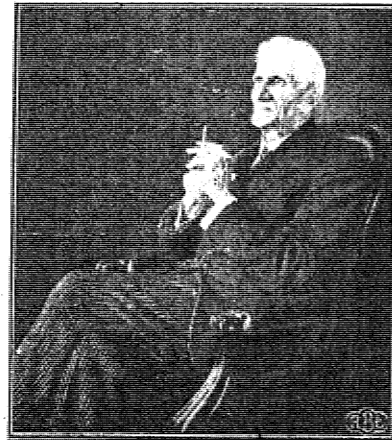


„Opłatek” i rozdanie upominków dzieciom przez św. Mikołaja w Zgierzu. Na zdjęciu ziatwa z komendantem Pol. Państw. w Zgierzu, komisarzem Pa-prockim na czele.

gencję i prasę, ostro ją gani i krytykuje. — Pod koniec artykułu, który świadczyć może o niezdolności realnego myślenia Maksyma Gorkiego, autor kpi z hasel mówiących o „miłości, braterstwie i równości chrześcijańskiego humanizmu”. Wszystkie te słowa o wszechludzkiej dobroci i miłości, wypowiedziane w chwili, kiedy nienawiść narodowa podniecona Wersalem płonie coraz to większym ogniem, uważam za bezwstydne — powiada Gorkij. „Europejscy kapitałści zbroją się gorliwie i przygotowują nową wojnę”. Artykuł zakończył Maksym Gorkij hymnem na cześć „prawdy komunistycznej”.

Tak twierdzi Maksym Gorkij. Czyż może inaczej omawiać tę sprawę i wydawać opinie człowiek, o powrót którego błagają Sowiety, człowiek, który obiecał przybyć do owego „raju” bolszewickich swobód?

—:s:—



„Portret marszałka Daszyńskiego”, obraz pendzla art.-mal. Henryka Grombeckiego na wystawie Inst. Propagandy Sztuki w Galerii Miejskiej w Łodzi.



Bal Stowarzyszenia Urzędników Sądowych okręgu łódzkiego. Na zdjęciu uczestnicy balu z pp. prokuratorem Zgliczyńskim, sędzią Skabiczewskim, mec. Jasińskim, wiceprezesem S. O. Kiszmiszjanem, prezesem Żółką i naczelnikiem Sądu Grodzkiego, p. Sitnickim na czele.



Prezydium uroczystego otwarcia w Łodzi Uniwersytetu Państwowego.



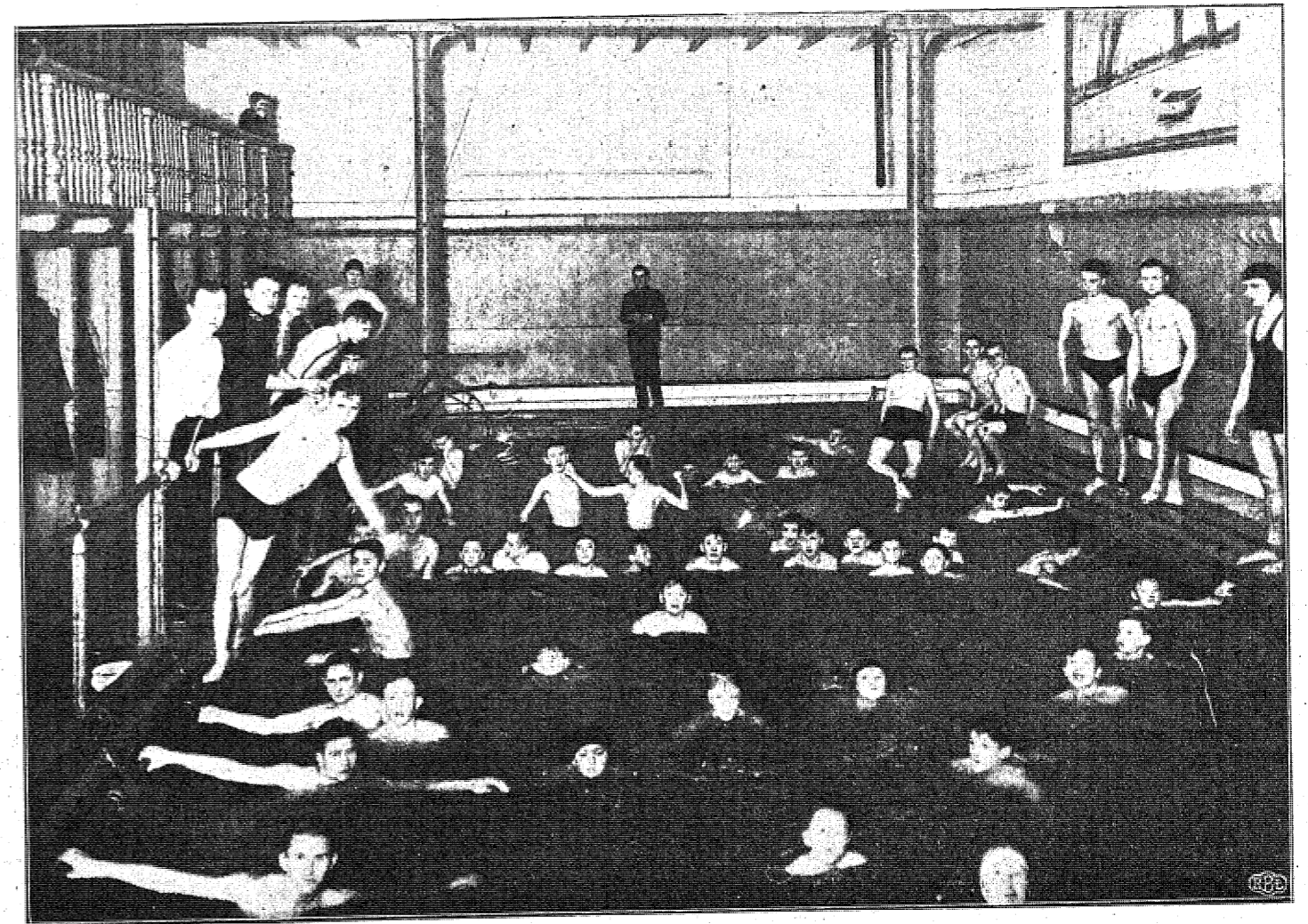
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK VII.

Niedziela, 1 marca 1931 roku.

Nr. 9.

Sport pływacki w Łodzi.



Rozwój sportu we wszelkich jego dziedzinach w Łodzi jest tak szybki, że mimo poważne braki w zakresie urządzeń i instalacji, nie kroczy on na szarym końcu wielkiej światowej armii gorących wyznawców idei wychowania fizycznego. Młodzież łódzka z zamiłowaniem ćwiczy przez cały rok, nie przerażając się przeszkodami, szczególnie w okresie zimy. Nieliczne baseny wodniane i pływalnie w mieście naszym cieszą się niezwykłą frekwencją odwiedzających. Zwłaszcza na duże uznanie zasługuje basen Beutlera w Łodzi przy ulicy Kilińskiego róg Główny. Tutaj, mimo niewłaściwą porę dla sportu pływackiego, ćwiczy regularnie młodzież szkolna gimnazjum A. Zimowskiego ul. Bozna 3/5 pod wytrawnym kierownictwem specjalisty wielkiego przyjaciela młodzieży, nauczyciela gimnazjalnego p. Eustachego Kraka. Na zdjęciu widzimy młodzież, zaprawiającą się w sztuce pływania.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.